



W rocznicę najazdu na Polskę

na Polskę

ODEZWA RADY TRZECH

OBYWATELE RZECZYPOSPOLITEJ, POLACY NA CAŁYM ŚWIECIE,

Po raz już szesnasty nadchodzi rocznica najazdu na Polskę, dokonanego przez Niemcy hitlerowskie w spisku z Rosją Sowiecką. Każdy Polak wie, jak bezbrzeżne cierpienia spadły od tego czasu na nasz naród i naszą ojczyznę. Ale wszyscy wiemy, że Naród Polski nie pogodził się z niewolą i że zarówno Rodacy nasi w ujarzmionym Kraju, jak i Polacy na całym świecie żyją i myślą o odzyskaniu Polski całej, wolnej i niepodległej.

Po zakończeniu działań wojennych wielkie rzesze Polaków, a zwłaszcza żołnierzy polskich, nie wróciły do Kraju aby wśród wolnych narodów świata walczyć o sprawiedliwość dla Polski i przybliżyć chwilę wyzwolenia.

Przeżyliśmy wiele bolesnych rozczarowań. Sprawa wolności Polski pomijana była w stosunkach międzynarodowych głuchym milczeniem. Bieg wydarzeń sprawił jednak, że obecnie zjawia się ona znówu na porządku dziennym polityki światowej. Potężne siły, nam wrogie, usiłują temu przeszkodzić, ale jesteśmy przekonani, że na dłuższą metę próby ich pozostaną bezowocne. Po raz pierwszy od wielu lat na konferencji wielkich mocarstw poruszona została sprawa przywrócenia wolności narodom przez Sowietów ujarzmionym. Wystąpienia przed stawiciele polskiej na okazji konferencji genewskiej nie przeszły bez echa w opinii wolnego świata. Będziemy świadkami następnych konferencji międzynarodowych, które przyniosą być może układy i przemiany zawierające w sobie zarówno możliwości dobre, jak i groźne dla nas niebezpieczeństwa.

W tej sytuacji stoimy wobec zadań niezmiernie ciężkich i odpowiedzialnych. Społeczeństwo polskie w krajach wolnego świata nie szczędziło dotąd wysiłków i ofiar dla sprawy wolności, nie poskąpi i równie w tych ważnych chwilach. Zjednoczone politycznie, stanie się ono godnym wielkich naszych tradycji. Emigracja polska patrząca z podziwem na nieugiętą postawę rodaków w Kraju, uczyni wszystko by się stać ich godną.

Ekzekutywa Zjednoczenia Narodowego podejmie niezbędne kroki, by w nadchodzącym okresie ważnej dla przyszłości świata działalności dyplomatycznej i międzynarodowych konferencji sprawa wolności Polski znalazła w nas nieustępliwych i rzeczowych obrońców. Poczynione zostaną w łączności ze Skarbem Narodowym przygotowania, by każdy Polak mógł wnieść swój udział do zbiorowego wysiłku. W obliczu ważności chwili wierzymy że każdy spełni swój obowiązek.

Władysław ANDERS Tomasz ARCISZEWSKI Edward RACZYŃSKI Londyn, w sierpniu 1955.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e) Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 36 (386) 3 WRZESNIA — 3 SEPTEMBRE 1955

CENA 20 fr. PRIX

Stanisław PACZYŃSKI

Jasne, proste, zrozumiałe

Przed sześciu tygodniami, Bierut oświadczył nikomu nieznanym "przedstawicielom" pochodząca, że on, Bierut, już nie chce pamiętać o emigracji "pełnionych win i wykrócen", że już każdy z nas "może spokojnie i bez żadnej obawy wrócić do swego kraju".

Oświadczenie arcy-agenta sowieckiego dało początek reżymowej propagandzie za powrotem emigracji do Kraju. Propagandzie zakrojonej na olbrzymią skalę, chwytającej się wszelkich środków. Jak deszcz spadły na nas odezwy zbiorowe i indywidualne, listy od krewnych i znajomych, pisane pod dyktando bezpieki, druki od dawnych przyjaciół lub ludzi zgoła nieznanym, wezwania radiowe i telefoniczne.

I jakich jest wynik tej hałaśliwej propagandy? Zaden, absolutnie zaden. Bo przecież nie jest sukcesem reżymu — ani stratą dla emigracji — powrót jakiegoś wykołajnika życiowego, rzekomego "działacza" PPS, który po orgiach miłosnych z Arabami, przepity i broczący krwią, zbyt często zakłócał nocną ciszę dwudziestego dzielnicy Paryża. Bo przecież czystym zyskiem dla emigracji jest powrót — wcale nie do browalny — takiego Bohdana Łączkowskiego, o którym wiele mogłyby powiedzieć prof. Kot, wiele mogłyby dorzucić "Narodowicz", a najwięcej — policja francuska.

Nie o tego typu "powroty" reżymowi chodzi. Toteż na scenę występuje coraz to nowy propagandzista sowiecki i do coraz to nowych zwraca się ludzi.

Kilka lat temu, na łamach paryskiej "Kultury", niejaki Zbigniew Florczak potępiał niesprawiedliwość społeczną świata zachodniego... "gdzie jakieś inne kolosalne cyfry wyrażają wartość damskich pośladków tak cenna, że pewien rodzaj pracownika społecznego musiałby na nie pracować niemal przez 20 pokoleń". Nawładzał z nim wówczas publiczną dyskusję Melchior Wańkowicz ("List do Florczaka i bliskich"), powstała wspólna koncepcja "Klubu Trzeciego Miejsca".

Dyskusja Wańkowicz-Florczak, prowadzona na łamach "Kultury", zapo wiała się dobrze, była ciekawa i... niesłychanie pouczająca: wielu ludziom otworzyła oczy na różne niebezpieczeństwa emigracyjne. Przerwał ją nagły "powrót" Florczaka do Kraju.

Dzisiaj, po sześciu latach, Florczak wraca do tej dyskusji: na łamach warszawskiej "Nowej Kultury" pisze "List do Melchiora Wańkowicza i bliskich". Ale dzisiaj agent sowiecki przeciwstawia się już koncepcji "trzeciego miejsca", pisze do Wańkowicza nie jako "człowiek goły", ale jako ten, który ma już "własne ideowe ubranie". Dodaje wprawdzie, że odzież konfekcyjna jest jeszcze marna w dzisiejszej Polsce "ludowej", ale równocześnie zapewnia, że "odzież ideowa jest w Polsce piękna i nie do zdarcia". I tę właśnie piękną i nie do zdarcia "odzież ideową" proponuje Wańkowiczowi:

"Wychodzę oczywiście z założenia, że miejsce Pana nie jest w New Jersey podobnie jak miejsce pańskiej córki nie jest w rozgłośni Wolna Europa. Mam wrażenie, że gdyby pan w 1948 r. przyjął propozycję Borejszy i przyjechał przyjrzyć się Polsce, sprawa obrania sobie miejsca nie spowodowałaby tylu nieporozumień".

Ale ani Bierut, ani Florczak, ani za den inny Strumph-Wojtkiewicz nie określają bliżej roli jaką ma odegrać emigracja, zwłaszcza inteligencja, po powrocie do Kraju; nie wychodzą poza ogólniki "pracy dla dobra Polski"; unikają postawienia kropki nad i. Czyni to dopiero Antoni Słonimski w wierszu "Do poety emigracji".

Słonimski nie podziela zdania Bieruta, wyraźnie nie zgadza się z jego "wielkodusznością". Nie wszystkim wolno wrócić do Kraju:

"Niech się zaplute redaktory, Tchórze, rufiany i dwójkarze, Spensjonowane Wernyhory W emigracyjnej smole smażą".

Ale ludzie powracający do Kraju na wezwanie Bieruta muszą budzić wstręt i obrzydzenie nawet w Sionimskim. Nie może im poświęcić ani jednego zdania. Różne Florczaki i Florczyki, Brydaki i Łączkowsy, pederaci i stręczyciele do nierządu, różni szpicle sowieccy wracający z Zachodu

— nawet w Sionimskim nie mogą wywołać poetyckiego natchnienia. Toteż z prawdziwą rozpaczą woła:

"Dlaczego odszedł Wittlin, Lechoń? Gdzie jest Baliński i Wierzyński?"

Dlaczego tacy właśnie nie wracają?

Moralność komunistyczna

Małżeństwa i rozwody w Polsce

W okresie ostatnich kilku miesięcy prasa krajowa w Polsce ujawnia zatajaną dotąd prawdę o młodych małżeństwach. Między innymi "Głos Pracy" z 28 lipca br. w artykule "Sprawy osobiste czy społeczne?" pisze, że małżeństwa zawierane w większych miastach Polski są nietrwałe. W Szczecinie, który liczy obecnie 250.000 mieszkańców, w sądach każdego miesiąca załatwianych jest 150 spraw rozwodowych. W stosunku rocznym robi to 1.800 rozwodów, razem zaś z separacjami oraz rozjeżdżeniem się małżonków bez rozwodów liczba rozbitych małżeństw przekracza 2.000 rocznie.

Otrzymał przez nas z dużym opóźnieniem "Głos Szczeciński" (nr 68, 1955 r.) pisze na ten temat między innymi: "Sięgnijmy do cyfr z terenu województwa szczecińskiego. W roku 1953 zawarło w Szczecinie 3.200 par

związków małżeńskich, w roku 1954 około 3.300. Lwia część małżonków to ludzie młodzi, od 17 do 24 lat. Jak wynika z obliczeń Centralnego Urzędu Statystycznego w województwie szczecińskim — w tym samym okresie — udzielono najwięcej w porównaniu z innymi województwami rozwodów, t. j. 46,9 procent ogólnej liczby rozwodów, młodym ludziom w wieku 17—24 lat...

"Faktem jest — pisze w dalszym ciągu "Głos Szczeciński" — że w naszym mieście niepokojąco duży odsetek młodych ludzi w kilka czy kilkanaście miesięcy po ślubie wnosi o rozwód. Przyjrzyjmy się kilku charakterystycznym sprawom. Szeregowiec F. poznał swą żonę w czasie urlopu. Po trzech dniach znajomości zaproponował jej małżeństwo. Zgodziła się więc zawarł ślub. Gdy urlop dobiegł do

dokończenie na str. 2-ej

Marian CZARNECKI

Dramat północno-afrykański

Gdy 20 sierpnia w godzinach rannych zdziwały od żądy krwi młotem, podniecany frenetycznymi okrzykami "you-you" kobiet i dziewcząt, wylał się z "medyny" Oued-Zam do dzielnicy europejskiej, mordując w najbardziej bestialski sposób jej mieszkańców, pałac i niszcząc wszystko po drodze, gdy te same dantejskie sceny powtórzyły się w tym samym mniej więcej czasie w innych miejscowościach Maroka i Algieru, osłupiały obserwator tych wypadków stawia sobie pytanie, czy to rzeczywiście dojrzała do niepodległości naród walczy o swoją wolność? Czy za parawanem nacjonalizmu nie kryją się jakieś inne ciemne siły?

Sam fakt wybuchu rewolt równocześnie w Maroku i w Algierze dowodzi, że kieruje nimi ktoś z zewnątrz, i nie trzeba daleko szukać, by go znaleźć. bo radio Kairu, Damaszku i Karaczi nawołuje bez przerwy do buntu i do pożogi. Wołają te radia: "Bracia — Bóg jest z wami, arabizm jest z wami, islamizm jest z wami!"

"Bóg", "arabizm", "islamizm" — zwrócić uwagę na te słowa. Dowodzą one, że obok sił nacjonalistycznych działa fanatyzm religijny i rasowy, skierowany przeciw chrześcijańskiej Europie. Agitatorom arabskim śni się nowe imperium od Środkowego Wschodu do Atlantyku, a fanatykom Islamu 300 milionów wiernych, zebranych pod jednym sztandarem Proroka, słuchających jednego kalifa. Już zdeterminowany Faruk egipski marzył o odtworzeniu kalifatu i gdyby nie zazdrość i współzawodnictwo innych szefów a-

rabskich, kto wie, czy to nie udałoby mi się, bo atmosfera jest odpowiednia.

Ale za tymi głosami kryje się i inny, może nie tak hałaśliwy, o którym w obecnej atmosferze koegzystencji mówi się dużo mniej, głos sowiecki. Radio Budapeszt, które doskonale słychnać w Afryce północnej, w niczym nie ustępuje stacjom arabskim w nawoływaniu do rozlewu krwi. Komuniści otwarcie stają po stronie Arabów przeciw Francji, a w ostatnich rozrachach w Algierze szereg band było kierowanych przez białych przywódców. Chyba nikt nie powie, że to są nacjonalistki arabscy.

Gdzie tkwi jednak istota problemu? Dlaczego masy północno-afrykańskie dają się tak łatwo fanatyzmowi?

Prawda, jak zwykle, jak wszędzie, jest ta sama — powodem wrzenia w Afryce północnej jest niedza ludzka. Na niej żerują te fanatyzmy religijne i rasowe, a na tym wszystkim komunizm, straż przednia imperializmu sowieckiego.

Gdy w roku 1912 Francja ustanowiła protektorat w Maroku, jego ludność wynosiła zaledwie 3 miliony mieszkańców — dziś dochodzi do 9 milionów. W Algierze obecna cyfra jest niemal taka sama. Francja spacyfikowała błądząc w odwiecznej między sobą walce plemiona berberyjskie i arabskie, który to stan wraz z falami głodu i epidemii był naturalnym hamulcem przyrostu ludności. Gdy zapanował porządek, gdy przyszedł tam europejski lekarz z higieną, rozrodczość stała się żywiołem, bo kobieta muzułmańska

Słonimski z góry przebacza im wszelkie "winy". Byleby tylko odpowiedzieli na apel Bieruta i powrócili do Polski.

"Poetów miejsce na tej ziemi, Poetom błędy się nie liczą, Gdy oni z ludem, gdy lud z niemi..."

Z ludem? Czy rzeczywiście tylko tyle? Czy to wystarczy? Przy całym swym zakłamaniu Słonimski nie wytrzymuje nerwowo, załamuje się najwraźniej. Otwarcie, bez osłonek przyznaje się do bezsilności reżymu w walce z narodem polskim, a pośrednio po twierdza naszą tezę, że samo istnienie polskiej emigracji wybitnie utrudnia wprowadzenie w życie wszystkich planów sowieckich. Co więcej, Słonimski nie ukrywa, że Moskwie potrzebna jest pomoc emigracji w dziele sowieccyzacji naszego kraju. Oto zadanie stojące przed powracającym do kraju poetą emigracyjnym:

"Nas polskie błotko nie czaruje, Bo u nas trzeba walczyć z błotem, Słów nam potrzeba, co budują, Co dźwięczą sierpem, dzwonią młotem".

Dość cytatów! Dostatecznie wylało sztyło z worka. Nie ma żadnej wątpliwości — i tu wierzymy Słonimskiemu na słowo — że każdy, kto wróci do Kraju, będzie musiał pracować na rzecz "sierpa i młota", będzie musiał publicznie pluć na "zgniły" Zachód, szpiclować innych, denuncjować, przyśpieszać sowieccyzację Polski. A gdyby odmówił — bezpieczeństwa przypomniał mu wszystkie jego "winy". I wszelki ślad po nim zaginie. Jasne, proste, zrozumiałe.

Stanisław PACZYŃSKI.

jest po to, by rodzila dzieci, by rodzila ich dużo. Dziś przyrost naturalny w Maroku wynosi 2,5 proc. — jest to cyfra niespotykana w żadnym kraju. Za 20—30 lat ludność Afryki Północnej podwoi się.

Rok rocznie dziesiątki tysięcy miejscowej młodzieży dorastają, szukają pracy i jej nie znajdują.

Rok rocznie okryty w Marsylii wyrzucają tysiące robotników algerskich w poszukiwaniu zarobków w Metropolii. Zaledwie część ich stabilizuje się i pracuje, duża ilość natomiast zasila nowe "medyny" wielkich miast, sanatoria gruźlicze i wreszcie szeregi partii komunistycznej.

dokończenie na str. 2-ej

Dr Karol RIPA, Chicago

Złagodzona taktyka sowiecka

Od dwu lat jesteśmy świadkami znacznych zmian w metodach, używanych przez Sowiety w załatwianiu ważnych zagadnień, zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak też zwłaszcza w międzynarodowych. Zmiany te wywołały w całym świecie duże i zrozumiałe zainteresowanie i różnorodne rozważania.

Wiele posunięć w ciągu ostatnich dwu lat było podyktowanych potrzebą wzmocnienia pozycji nowych władców sowieckich wśród ludności ZSSR. Trzeba było przyznać, że "zespół przywódców" przełamał z powodzeniem najtrudniejszy okres początkowy. Obecnie siedzi on dobrze w siodle. Jego zadaniem było w dużym stopniu ułatwienie przez zupełną bezczynność mocarstw zachodnich, które nie potrafiły wykorzystać odpowiedniej sposobności po śmierci Stalina.

Pewna "liberalizacja", dopuszczona w Związku Sowieckim przez obecny reżym, okazała się stosunkowo korzystna, a bez negatywnych wyników dla systemu komunistycznego. Ludność Rosji sowieckiej wie dobrze, że najbliższe niezadowolone albo żądanie dalszych ulg spowodowałyby nowe ograniczenia. Po wielu latach surowego życia i niedzy obywatel sowiecki umie ocenić najłżejszą poprawę.

Złagodzenie metod sowieckich dało jeszcze lepsze wyniki w zakresie stosunków międzynarodowych. Wkrótce stało się widoczne, że nowa taktyka Moskwy jest najlepszym posunięciem propagandowym, mogącym oszukać łatwowierne masy w wolnym świecie. Sowietki slogan o "pokojowym współistnieniu" okazuje się bardziej niebezpieczny niż "zimna wojna" Stalina. Możemy zaobserwować wzrost demobilizacji moralnej w wielu krajach Europy, gdzie nacisk oszukanej opinii publicznej na koła rządzące jest co-

raz większy. Żądanie porozumienia z Rosją Sowiecką za wszelką cenę jest wielkim sukcesem sowieckim. Nic dziwnego, że nawet chłodne oczy Mołotowa starają się przybrać wygląd bardziej przyjazny.

Na szczęście Amerykanie widzą trzeźwo smutną rzeczywistość. Chcą pokój i ścisłej współpracy ze wszystkimi państwami i narodami, ale nie za cenę "appeasementu". To wywołuje w Moskwie ataki przeciwko USA i oskarżanie o "imperializm dolarowy".

WPLYW TRUDNOŚCI EKONOMICZNYCH

Na uwagę zasługuje to, że przywódcy sowieccy przyjmują inicjatywę Zachodu tylko wtedy, gdy jest ona dla nich korzystna. Traktat z Austrią był odsuwany przez Moskwę przez długie lata; — ostatnio Sowiety przyjęły go w formie niegdyś proponowanej przez mocarstwa zachodnie, — realizując po myśli "pasa neutralnego" w Europie. Podobnie pomysły "współistnienia pokojowego" nie został wywołany przez wzrost siły Zachodu; — jest to tylko plan chwilowego złagodzenia napięcia, istniejącego między Zachodem i ZSSR, którego Rosja gwałtownie potrzebuje.

Rosja Sowiecka przeprowadza w intensywny sposób uprzemysłowienie ZSSR i krajów satelickich. W ciągu krótkiego czasu osiągnięto duże wyniki. Dalszy rozwój zależy jednak w du-

dokończenie na str. 2-ej

"SYRENE"

należy nie tylko czytać, ale i prenumerować!

George Mark w Paryżu

W dniu 30 ub.m. przybył z Monachium do Paryża p. George Mark, b. prezes Polish Legion of American Veterans, w towarzystwie małżonki i państwa Gołubskich.

Pan G. Mark przybył ze Stanów Zjednoczonych najpierw do Londynu, gdzie odbył konferencję z gen. Anderssem i przedstawicielami Rady Jedn. Narodowej. Obecnie w Paryżu spotyka ks. arcybiskupa J. Gawłine, z którym odlatuje 5 b. m. do Stanów Zjednoczo-

nych. Jest on jednym z głównych organizatorów podróży ks. arcybiskupa po Ameryce.

Dwa lata temu, p. George Mark przybył do Londynu dla przekazania specjalnej wiadomości od prezydenta Stanów Zjedn. gen. Eisenhowera dla gen. Andersa.

W tym czasie będąc w Paryżu, uroczyste wręczył Zarządowi S.P.K. we Francji dyplom Polskich Weteranów Armii Amerykańskiej, w uznaniu za zasługi w pracy dla sprawy polskiej.

Niedawno p. George Mark odbył dosłownie podróż "naokoło świata", by odwiedzić wszystkie wolne ośrodki polskie, gdziekolwiek się znajdują. Staje się on jedną z czołowych postaci życia polskiego w Stanach Zjedn.

Zaraz po swoim przyjeździe do Francji w dniu 30 ub. m., odbył on konferencję z prezesem Zarządu S. P. K. we Francji kol. mjr. Czarneckim; w tej konferencji wziął również udział kol. S. Lis, wiceprezes Zarządu Głównego S. P. K. w Londynie.

Msza św. za duszę ś. p. Jego Ekscelencji

KS. ARCYBISKUPA ROMUALDA JAŁBRZYKOWSKIEGO

Metropolity Wileńskiego, zmarłego w Białymstoku w czwartku b. r., zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu

w niedzielę, dnia 11 września 1955 r. o godz. 11-tej

o czym zawiadamiają

Spółeczność Akademicka Uniw. Stefana Batorego. Związek Ziem Północno-Wschodnich R. P.

FO R 2-56

W. J. G.

Przegląd polityczny

Zdarzenia i deklaracje

Mimo rozgłoszenia reklamowanego "odprezienia" napięcie w stosunkach międzynarodowych nie ustaje ani na chwilę. Poważne pozycje stanu posiadania Francji w Afryce północnej zostały wyraźnie zagrożone. Zjemy w epoce kiedy kapitał w służbie pracy staje się coraz bardziej zjawiskiem normalnym. Natomiast do niedawna przyrodzone panowanie kapitału nad pracą trudne jest do utrzymania i po ciąga za sobą niebezpieczeństwa istotne.

W dzisiejszym stanie rzeczy, w Algierze rze podaż pracy wciąż rosnącej gwałtownie ludności tubylczej nie daje się już utrzymać w granicach korzystnej zbilansowości od francuskiego kapitału. Mimo bardzo dużych i bezspornych za sług Francji w dziedzinie rozwoju kraju, prężności tubylczych apetytów przez rasta możliwości realne ich zaspokojenia. Co więcej, zarówno w Algierze jak i w Maroku działają obecne siły wrogie, w postaci międzynarodowego komunizmu i współdziałających z nim muzułmańskiego fanatyzmu i nacjonalizmu. Stwarza to stan rzeczy tak do brze nam znany z naszych własnych doświadczeń w zakresie zagadnień mniejszościowych. Komunizm wysyskuje w pełni możliwości prowokacji, najskrajniejszej demagogii i najpodlejszej zbrodni, skierowanej z reguły przeciwko ludności usposobionej pokojowo lub nawet przeciwko zwolennikom pojednania. Zmusza to do surowych represji, które w najradszych tylko wypadkach uderzają w prawdziwych winowajców. Co więcej, stan rzeczy w Maroku został dodatkowo skomplikowany przez usunięcie dwa lata temu poprzedniego sułtana.

Równie niepomysłowe oznaki dobrze przygotowanej akcji komunistycznej zarysowały się w sprawach Saary. Plebiscyt, wyznaczony na dzień 23 października b. r., ma przynieść zatwierdzenie lub odrzucenie przez ludność umowy zawartej pomiędzy Francją i zachodnią Republiką niemiecką na czas do ostatecznego uregulowania za gadnienia w płaszczyźnie międzynarodowej. Kampania plebiscytowa, otwarta w dniu 18-tym sierpnia, z dopuszczeniem partii politycznych niemieckich, zwalczających umowę, stanęła od razu pod znakiem skrajnej nacjonalistycznej demagogii i zastosowania gwałtu. Zostały użyte za argument pociski zwłaziące i ciężkie kamienie.

Niewątpliwie przypisać także należy

sowieckiej inspiracji gwałtowną kampanię jaką premier Nehru rozpoczął przeciwko drobnej kolonii portugalskiej w Indiach. Od kilku wieków port w Goa pełnił z korzyścią dla otaczającego go świata rolę ośrodka handlowego i misyjnego, zgola pozbawionego cech zaborczego ucisku.

Londyńskie rokowania w sprawie Cypru znalazły się w martwym punkcie, wobec oporu Turcji, zaniepokojonej greckimi wpływami komunistycznymi na wyspie. Ustawicznie podsyćcany przez komunistów spór pomiędzy Egiptem i Izraelem stanowi dalszy do wód, że dywersyjna akcja sowiecka nie ustaje na Bliskim Wschodzie.

Nie jest więc dziwne, że w tych warunkach, nastąpiły dwie deklaracje Stanów Zjednoczonych, nie pozbawione znaczenia.

Prezydent Eisenhower, przemawiając w Filadelfii w dniu 24 sierpnia stwierdził, że jakkolwiek Stany Zjednoczone prowadzą "krucjatę o pokój" nie pogodzą się nigdy z krzywdami które wyrządza Rosja jednostkom i narodom. Podział Niemiec, sprawowanie władzy nad poniewolonymi narodami i międzynarodowa akcja wywrotowa są "pogwałceniem praw ludzi i narodów". Wynikają one prawdopodobnie z "połączenia podejrzliwości i strachu". Prezydent dodał zaraz: "To tłumaczy, ale nie może usprawiedliwiać". "Dbał o sprawiedliwość dla innych i dla nas samych, nie możemy nigdy przyjąć tych krzywd jako części składowej pokoju, którego pragniemy i do którego dążymy". Po tamtej stronie barykady są ludzie, którzy "z oczywistą szczerością wierzą", że "cele ludzkie mogą być najpewniej osiągnięte przez rząd, który rządziłi dekretami, ignorując człowieka jako istotę duchową i praktykując kult wszechmocy państwa jako głównego źródła rozwoju i postępu". Stany Zjednoczone stoją w szeregu tych którzy pragną rządów prawa o-partego o prawo moralne i wiary, że "człowiek stworzony jest na obraz Boga i że energia wolnej jednostki jest siłą najbardziej dynamiczną w sprawach ludzkich".

W cztery dni później sekretarz Stanu Dulles ujawnił swój projekt załatwienia sporu pomiędzy Egiptem i Izraelem. Zgłosił on pomoc wydatną Stanów Zjednoczonych dla usunięcia szeregu trudności i gotowości gwarantowania przez Stany Zjednoczone polubownie ustalonych granic.

W. J. G.

Wiadomości wojskowe

WĘGRY. — W chwili obecnej, mimo iż po podpisaniu traktatu pokojowego z Austrią powinny one zostać wycofane, na Węgrzech stacjonowane są 4 dywizje sowieckie: jedna dywizja pancerna, dwie zmotoryzowane dywizje piechoty i dywizja lotnicza, użytkująca aż 6 węgierskich lotnisk. Wojska te "zostają" na Węgrzech "na prośbę rządu węgierskiego" (jak by się mógł utrzymać bez bagnatów moskiewskich!). Dowództwo sowieckie po podpisaniu traktatu z Austrią... zaczęło jeszcze bardziej wzmacniać swe garnizony na Węgrzech, przesuwać tam oddziały, dotąd stacjonowane w Austrii. Nowoprzybyłe posiłki skoncentrowano w okolicy jeziora Balaton, gdzie przystąpiły one do kopania okopów i wzmacniania linii urządzeń obronnych.

OBRONA EUROPY. — W swym sprawozdaniu, adresowanym do amerykańskiego kongresu, prezydent Eisenhower podkreślił, że sojusznicy Ameryki zdolali dzięki jej pomocy utworzyć siły, składające się z 180 dywizji, 280 eskadr lotniczych i ponad 550 okrętów wojennych. Prezydent podniósł wysiłek państw europejskich, dzięki któremu obrona tego kontynentu może liczyć obecnie na 100 dywizji i 6.000 samolotów.

CZECHOSŁOWACJA. — Po Związku sowieckim, Czechosłowacja oznajmia, iż zmniejszy stan liczebny swych wojsk. W danym wypadku chodzi o liczbę 30.000 żołnierzy.

Złagodzona taktyka sowiecka

Dokończenie ze str. 1-ej
Złym stopniem od czynnej pomocy Zachodu — potrzeba nowoczesnych maszyn, narzędzi, itp. Z drugiej strony, gigantyczne plany gospodarcze muszą iść naprzód. Zobowiązania Związku sowieckiego podniosły się przez rozbudowę gospodarczą Chin komunistycznych. Moskiewska "Prawda" pisze, że "chwilowe wpoślibnienie pokojowe ma posunąć naprzód handel Wschodu z Zachodem i usunąć obecne embargo". Pilne potrzeby czerwonego bloku zostałyby w ten sposób zaspokojone przez czynną pomoc Zachodu.

Trzeba pamiętać, że głównym polem współzawodnictwa między światem zachodnim i czerwonym imperium jest "współzawodnictwo produkcji przemysłowej". Tylko wtedy Moskwa będzie mogła rozważać poważnie możliwość zniszczenia wolnego świata, gdy produkcja przemysłowa w krajach za żelazną kurtyną osiągnie odpowiedni poziom. Zanim do tego dojdzie, wojna byłaby czystym szaleństwem. Władcy ZSSR zdają sobie z tego doskonale sprawę.

WIELKI KRZYŻ W DZIEDZINIE PRACY I PRODUKCJI ROLNEJ

Gwałtowny rozwój produkcji przemysłowej krajów czerwonego bloku spowodował odpływ najlepszych sił roboczych z roli do miast i ośrodków przemysłowych. Celem utrzymania poziomu produkcji rolnej wprowadzono system zmechanizowanego "zbiorowego gospodarstwa rolnego". Bezlitosne eksperymenty władz sowieckich spowodowały poważny kryzys w rolnictwie. Szybkie i skuteczne rozwiązanie obecnych trudności ma żywotne znaczenie dla czerwonych władców. To było przyczyną gigantycznego planu Chruszczowa zużycia rozległych równin Kazakstanu dla intensywnej pro-

dokończenie ze str. 1-ej
końca, pan młody wyjechał i ślad po nim zaginął... Inny przykład. 24-letni pracownik PKP ob. Z. zawarł w lutym ub. roku ślub z młodszą o rok koleżanką. Po kilku tygodniach przeniesiono go służbowo do Stargardu. Wtedy żona oświadczyła, że kocha innego, a całe małżeństwo było "nieporozumieniem", wobec czego zrywa z nim... Mamy więc pierwszą przyczynę rozwoju: lekkożytność wynikająca z nadmiernej samodzielności młodzieży.

DRAMAT PÓŁNOCNO - AFRYKAŃSKI

Dokończenie ze str. 1-ej.

Rok rocznie setki studentów arabskich opuszcza uniwersytety francuskie i wraca do swoich rodzinnych miast, gdzie stwierdza, że z takim trudem zdobyty dyplom, jest tam bezwartościowym kawałkiem papieru. Ale oprócz dyplomu wynosi ta młodzież z uniwersytetów ideały o suwerenności państwowej, o wolności, o prawie narodów do samostanowienia. Pozostaje elita intelektualna, dla której stanowiska w administracji własnego kraju i w wielkich przedsiębiorstwach są zamknięte.

Z tej młodzieży, często ożywionej jak najszlachetniejszymi ideałami, rekrutują się nacjonalisci. Wschodni temperament i europejskie wykształcenie nie stwarzają z niej groźnych dla Francji proroków. Przykład Indii, Indochin i tylu innych dawnych terytoriów kolonialnych, daje im wiarę, że niepokojami i terrorem można od mocarstw zachodnich wywalczyć ustępstwa.

Zyjące w nędzy masy słuchają każdego agitatora, który obiecuje im lepsze jutro, a muzułmański fanatyzm religijny stwarza z tych mas bezczkę dynamitu.

Nacjonalizm to szlachetny sztandar, który rozumie i do którego dorosła tylko elita. Dla półdzikich plemion z "bledu" nacjonalizm wyraża się w hasie "przez z Francuzami". Bo gdy odejdą Francuzi, to zabierze się ich bogactwa, ich ziemię, i będzie lejcie.

Ale ten nacjonalizm wobec nędznych i nieoświeconych mas, jest wygrany przez nowopowstałe imperia lizm arabski i czający się za nim komunizm.

Gdy Francuzi odejdą, to powstanie chaos, w którym padnie sztandar szeryfijski, padnie sztandar proroka i na maszt wejdzie czerwony sztandar Kremla. A ten sztandar w Rabacie, to koniec Europy.

Francja musi się zdecydować na rozwiązanie dwóch zagadnień:

— zgodzić się na autonomię i oddać administrację w ręce miejscowej elity, by ta miała możliwości kariery i zaspokojenia naturalnej ambicji narodowej.

— poprzez wielki wysiłek ekonomiczny zapewnić pracę i uczciwy zarobek dla bezrobotnych mas, które dziś są u granic rozpaczki.

Tam, gdzie wchodzi dobrobyt, tam się kończy fanatyzm i komunizm. Ale Francji nie wolno opuścić Afryki Północnej.

Marian CZARNECKI

ZŁAGODZONA TAKTYKA

W polityce zagranicznej
"Zimna wojna", prowadzona przez Sowiety za życia Stalina, doprowadziła z biegiem czasu do silnej reakcji Zachodu. Mocarstwa zachodnie przeszły do polityki "pokoju przez siłę". Puszczono w ruch NATO i zawarto z Niemcami układy w Bonn, nie dawno ostatecznie doprowadzone do końca. Obóz zachodni organizował system obrony, zbrojąc się pośpiesznie.

Polityka sowiecka przeszła do kontr ofensywy, propagując kuszący slogan "pokoju światowego". Duża ilość ludzi milujących pokój w całym świecie została oszukana, chaos rośnie, tendencje neutralistyczne wzmacniają się. Powstają znowu niebezpieczne złudzenia i oszukiwacz nadzieje. Ta atmosfera doprowadziła w ubiegłym roku do konferencji w Genewie, gdzie komuniści zdobyli olbrzymie sukcesy, w tym roku zaś umożliwiła spotkanie Wielkiej Czwórki.

Łagodna taktyka sowiecka stosowana jest jednak tylko dopóty, dopóki Moskwa uważa ją za dogodną. Usmiech Moskwy każdej chwili może się zmienić w groźny pomruk, wróżyć nowe i poważne konflikty.

Dr Karol RIPA.

Moralność komunistyczna

"Spójrzmy teraz na przykłady innego rodzaju. Młoda, zdolna dziewczyna, wysłała zamaż w grudniu ub. r. W polowie stycznia wniosła o rozwód. Powód: maż nie odpowiada jej "politycznie". Aktivistka ZSL i Ligi Kobiet zawarła ślub z człowiekiem o 5 lat od niej młodszym. Wnosi o rozwód po kilku miesiącach pożycia, bo "maż ma odmienny światopogląd, rodzina jego jest reakcyjnie nastawiona". Jeszcze inny przykład. Robotnik stoczniowy poszedł na kurs, ukończył go z odznaczeniem, awansował... i wtedy spostrzegł że żona, która od wielu lat dzieliła z nim dole i niedole — jest mało wykształcona, nie umie się ubrać, poprawnie wyrażać... Wniósł o rozwód".

"Na pozór wydaje się, że we wszystkich powyższych wypadkach mamy do czynienia z tym samym: ludzie się nie dobrali. Przewód sądowy wykazuje jednak, że odmiennie poglądy polityczne, na które strony się powołują, są tylko pretekstem wysuniętym w nadziei na łatwiejsze uzyskanie rozwodu. Mamy tu do czynienia z niepokojącym zjawiskiem chuligaństwa. Młodzie ludzie, winni zdrady małżeńskiej, dla których współmałżonek stał się "niewygodny", próbują pozbyć się go robiąc zeń jednostkę społeczną a nie rzadko i wroga klasowego... Bywa nie stety i tak, że działacze wygłaszają szumne referaty o wychowaniu mas, w praktyce nie potrafią wychować nawet swych najbliższych... Podobne przykłady moralnej pustki spotykamy w środowisku studenckim. Znane są wypadki, kiedy student medycyny, który temu pracująca żona przez szereg lat umożliwiała kontynuowanie studiów —

po zrobieniu dyplomu porzucił ją razem z dziećmi, aby żyć z jakąś "panią magister" czy "panią doktor".

"Skąd się biorą te alarmujące fakty?... Stąd, że puściliśmy młodzież samomas na "burzliwe fale życia". A młodzież to rozpalony do białości krzeszcz; jeśli nie potrafimy wykuc z niego w porę posagu na miarę naszych czasów, wystygnie i będzie nadawał się już tylko na złom. Kto miał kształtować psychikę naszej młodzieży, jeżeli doprowadziliśmy do obniżenia autorytetu rodziców i nauczycieli? W szkolechu swego czasu doszło do takiego absurdu, że kilkunastoletni chłopcy opiniowali pracę nauczycieli, decydowali niekiedy o doborze wykładów, usiłowali wpływać na kwalifikacje. Związek Młodzieży Polskiej, który miał przyjąć na siebie główny ciężar pracy wychowawczej, nie podolał nawet w części temu zadaniu; wykazał to II Zjazd. Wśród dojrzałych ludzi — tych, którzy "z urzędu" mieli się zająć wychowaniem młodzieży i wśród wszystkich pozostałych, którzy powinni to robić z moralnego obowiązku — rozplenila się zaraza "znieczulicy". Stąd też zdrada małżeńska stała się "modna", mówi się o niej w sferze zwierzeń, żartów, dowcipów — ale bardzo rzadko spotyka się z potępieniem... Przechodzimy obojętnie wobec tragedii młodych małżeństw, bez najmniejszej próby zarządzenia złu, choćby dając dobrą radę."

Przytoczone wyżej ustępy nie wymagają chyba specjalnych komentarzy. Propagowany przez reżym w Polsce so wiecki styl życia rodzinnego i moralność komunistyczna wydają swoje owoce. (FEP).

Dzień za dniem

ŚRODA, 24 SIERPNI

Przemawiając na zjeździe prawników, prezydent Eisenhower oświadczył, że Ameryka nie weźmie udziału w żadnych umowach, które utrwalałyby nie sprawdzalności i krzywdy; prezydent podkreślił, że panowanie nad ujarzmionymi krajami i stosowanie akcji wywrotowej stanowią pogwałcenie praw człowieka i praw narodów.

Prasa szeroko komentuje oświadczenie organu Stolicy Apostolskiej, "Observatore Romano", oznajmiające, że wszelkie próby porozumienia między reżymem warszawskim a Kościołem z pominięciem prymasa kardynała Wyszyńskiego są niedopuszczalne.

Uczni z 32 krajów, w tej liczbie przedstawiciele państw z za żelaznej kurtyny, zwiedzili brytyjskie centrum badań atomowych w Harwell.

Dyrektor amerykańskiej komisji energii atomowej Lewis Strauss oświadczył, po powrocie z genuejskiej konferencji atomowej, że Ameryka znacznie wyprzedza Rosję w badaniach nad pokojowym zastosowaniem energii atomowej.

Ogłoszono, że polskie kontrtorpedowce "Błyskawica" i "Burza" odwiedzą w dniu 8 września brytyjski port Ports mouth.

Ujawniono, że 20-letni syn znanego pisarza Ksawerego Pruszyńskiego, który swego czasu powrócił do Polski, a następnie wielokrotnie wzywał innych emigrantów do powrotu — uciekł na Zachód z cudzoziemskimi uczestnikami festiwalu młodzieży.

CZWARTEK, 25 SIERPNI

W Helsinkach rozpoczął się kongres Unii Międzyparlamentarnej; zostali do niej przyjęte: Związek sowiecki, Hiszpania, Albania i Liberia; przyjęcie Chin ludowych zostało odroczone.

Po 13 posiedzeniach, odbytych w ciągu miesiąca, pertraktacje pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Chinami ludowymi prowadzone w Genewie, stanęły na martwym punkcie.

Ambasadorowie 8 państw arabskich odwiedzili amerykański Departament Stanu w celu zakomunikowania, iż są "zaniepokojeni" wydarzeniami we francuskiej Afryce Północnej.

Japoński minister spraw zagranicznych Szigemitsu przybył do Waszyngtonu, gdzie ma odbyć szereg ważnych konferencji.

W Seulu tłumy ponownie demonstrowały, domagając się opuszczenia Korei przez polskich i czeskich członków "neutralnej komisji kontrolnej".

Rząd Chin ludowych zapowiedział wprowadzenie systemu kartkowego na ryż i na makę.

Prasa podaje, że w Polsce utworzono Instytut Badań Jądrowych pod kierownictwem prof. Andrzeja Sołtana i Komitet dla pokojowego wykorzystania energii jądrowej pod przewodnictwem prof. Leopolda Infelda.

PIĄTEK, 26 SIERPNI

Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Nixon, rozwijając tezy prezydenta Eisenhowera, wymienił warunki nie zbędne dla usunięcia międzynarodowego napięcia; są to: zjednoczenie Niemiec w drodze wolnych wyborów, wycofanie wojsk chińskich z Korei, wpro wadzenie kontroli lotniczej zbrojeń, u wolenie przez Rosję państw ujarzmionych, ograniczenie działalności organizacji komunistycznych wśród wolnych narodów i zniesienie żelaznej kurtyny.

W Aix zakończyły się pomyślnie rokowania pomiędzy przedstawicielami rządu francuskiego a reprezentantami marokańskich sfer politycznych, ma-

jące na celu doprowadzenie do uspokojenia.

Znaczna ilość powstańców marokańskich złożyła broń.

Delegacja Stanów Zjednoczonych oświadczyła na kongresie Unii Między parlamentarnej w Helsinkach, że Ameryka wystąpi z tej organizacji, jeśli zostaną do niej przyjęte Chiny komunistyczne.

Prasa ujawnia, że reżymowy szpieg Brydak, który wkraślił się do rozgłośni monachijskiej pod pseudonimem Stefana Michalskiego, przesładował do Kraju proponował swe usługi amerykańskiemu wywiadowi, żądając za to sumy 30 tysięcy dolarów.

Państwa arabskie zdecydowały nie wnieść na porządek dzienny Rady Bez pieczeństwa zagadnienia francuskiej Afryki Północnej.

Były premier Mendès-France oznajmił, że wybiera się w połowie września z wizytą do Jugosławii.

W Mannheim zmarł redaktor naczelný "Ostatnich Wiadomości", mgr Władysław Pańczak.

SOBOTA, 27 SIERPNI

Bey tuniski uroczystie podpisał akt porozumienia francusko-tuniskiego.

Zostało ustalone, że kanclerz Niemiec zachodnich Adenauer odełdi do Moskwy 8 września; na stanowisko ambasadora w Moskwie wysunięto kandydaturę hr. Otto von Bismarck.

Niemcy zachodnie ogarnęła fala strajków robotniczych.

Pod kierownictwem ministra Pflimlin odbyła się, przy udziale szeregu ekspertów, narada nad sytuacją ekonomiczną Francji i sposobami podnie sienia poziomu życiowego klasy robotniczej.

NIEDZIELA, 28 SIERPNI

Starcia graniczne pomiędzy oddziałami egipskimi i izraelskimi przybrały groźne rozmiary. Sekretarz stanu Dulles wystąpił z planem załatwienia konfliktu.

Rozmowy amerykańsko-chińskie w Genewie zostały odroczone; obie delegacje zwróciły się do swych rządów po nowe instrukcje; praktycznie nie załatwiono ani jednej kwestii spornej.

PONIEDZIAŁEK, 29 SIERPNI

W Nowym Yorku rozpoczęły się prace podkomisji rozbrojenia ONZ, które mają być prowadzone w duchu zaleceń zebrania "czterech" w Genewie. Mają być rozpatrzone plany sowiecki (ogłoszony 10 maja), amerykański ("Stassena"), brytyjski premiera Edena i francuski premiera Faure.

W Londynie rozpoczęła się konferencja, mająca rozwiązać kwestię wyspy Cypru, stanowiącej kość niezgody pomiędzy Wielką Brytanią, Turcją i Grecją.

Polak Kocerka zdobył wioślarskie mistrzostwo Europy w "jedynkach".

WTOREK, 30 SIERPNI

Nowomianowany redaktor "Trybuny Ludu", naczelnego organu polskiej kompartii, Roman Werfel, rozpoczął urzędowanie opublikowaniem... w moskiewskiej "Prawdzie" artykułu, ostro krytykującego naukowców polskich za poglądy "reakcyjne".

Dymisja p. Grandval, rezydenta francuskiego w Maroku, została przyjęta przez Radę ministrów. Na jego miejsce ma być mianowany generał Boyer de Latour.

Sekretarz stanu Dulles oświadczył, że w istniejących warunkach wolne wybory nie są do przeprowadzenia w północnym Vietnamie.

Ujawniono, że Związek sowiecki obiecał Egiptowi pomoc wojskową w jego konflikcie z Izraelem.

Na Skarb zół składkę w przeświadczeniu, żeś się przysłużył Zjednoczeniu.

W MINSKU

Po przyjeździe do Mińska Litewskiego delegacja polska została umieszczona w stojącej na uboczu willi, najwidoczniej zrabowanej do gołych ścian i teraz na przedce prymitywnej urządzona.

Dom był otoczony przez posterunki czekistów, złożone z Chińczyków i Łotyszów. Mielimy wyznaczonego komendanta kwatery w osobie tow. Ulricha (rzekomo Polaka — czy przypadkiem nie późniejszego dygnitarza z procesów pokazowych?) — jednej z najbardziej ponurych kreatur, jakie w życiu spotkałem. Bez jego, istniejącego zresztą tylko w teorii, zezwolenia nie wolno było nikomu opuścić mieszkania; równo się to kompletnej izolacji i właściwie aresztowaniu.

Radiostacja wciągnęła nam nie zwracając, powołując się na przeszkody wojenne i niemożności przejazdu przez "płynny front" kurierów. Byliśmy więc w dalszym ciągu "jak tabaka w rogu".

Bolszewicy ciągle głosili o swoich sukcesach, jednakże miny ich wyraźnie z każdym dniem rzędziały. Pozwalało nam to patrzeć sceptycznie na te "sukcesy", budziło nadzieję w sercach, no i oczywiście wybitnie uszytywało stanowisko naszej delegacji.

Jej przewodniczącym, poseł Dąbski, coraz częściej z fantazją podcigał choćby długi butów, którymi kokietowała i ośniewała bolszewików. Grabski lyskał ironicznym spojrzeniem zza parafesorskich okularów, a Barlicki — typ twardego robotnicarza, choć — o ile wiem — inteligent i nauczyciel, dzielnie sekundował Dąbskiemu w odpięciu presji, szantaży i prowokacji so wieckich przy zielonym stole konferencyjnym.

O szczegółach konferencji pisać nie będę. Obecnie wiele rzeczy zatarło się w mojej pamięci. Zresztą są to dziś sprawy przebrzmiałe, posiadające znaczenie tylko dla historyków. W tym wypadku wszakże musiałby być odda nie całkiem wiernie.

Samej konferencji, po powrocie z Mińska do Warszawy, poświęciłem kilkanaście felietonów w dużym repertożu z naszej wyprawy, drukowanym w "Kurierze Warszawskim", a czytającym jak sensacyjna powieść. Felietony te zebrała przed samą wojną Główna Księgarnia Wojskowa i miała wydać je na dwudziestą rocznicę bitwy pod Warszawą, zaopatrzone w zbiór posiadanych przez mnie fotografii o dużej wartości historycznej. Niestety, w pożodze wojennej rękopis przepadł, jak tyle innych.

KONFERENCJA

Konferencja mińska była zresztą tylko jakby prolegomem do właściwej konferencji pokojowej, która odbyła się później w Rydze. (W Rydze już nie byłem, odkomenderowany tym czasem na inne stanowisko służbowe).

Posiedzenia konferencji mińskiej odbywały się w pobliżu naszej kwatery, w sali jakiegoś klubu wojskowego, dość mizernie udekorowanej kilkoma portretami i sztandarami sowieckimi. Codziennie byliśmy tam i z powrotem do starczani przez naszych "aniołów-stróżów".

Delegacji sowieckiej przewodniczył tow. Daniszowski, mniej znana figura na ówczesnym Olimpie sowieckim, natomiast w jej składzie były takie tuzy, jak np. tow. Joffe, znany z rokowań z Niemcami w Brześciu, i in. Jednakże "z pustego i Salomon nie naleje", trudno więc było wlać jakąś treść tam, gdzie strona przeciwna nie dała się omamić i sterroryzować, a na poparcie "tez" nie było argumentów siły, jako że sytuacja na froncie przy mowała dla czerwonych wiadomości Kremla obrót katastrofalny.

Toteż, jakkolwiek delegacja sowiecka bynajmniej nie była jakąś przypadkową zbieraniną, owszem — stanowiła zespół ludzi dobranych i wybranych, polityków wytrawnych i przebiegłych, którzy w innych warunkach mogliby być groźnym przeciwnikiem — wystąpienia delegatów rosyjskich w Mińsku stały się popisami agitatorów i demagogów, nurzały się w abstrakcjach i teoriach, były więc w swoim zaklamaniu szare i nudne, jak te muchy, brzęczące w ciężkim powietrzu źle, mi mo upału, wentylowanej sali, lub ospale łączące po gęsto popstrzonej plamami atramentu, wyblakłej od słońca zieleni stołu konferencyjnego.

Wkrótce stało się oczywiste, że bolszewicy, licząc na jakieś wpływy międzynarodowe, grają na zwłokę i odroczenie konferencji, tak że w końcu ob rady stanęły na martwym punkcie. Już nie było co ukrywać, ani czym szantażować. Śruba uciśku zelżała. Po czta dyplomatyczna, gdzieś "zawieruszona", odnalazła się. Kurierzy zaczęli kursować. Radiostacja wróciła do nas; radiotelegrafista zakasał rękawy i wziął się do roboty.

Pamiętam radosną chwilę, kiedy ów cudowny aparat pochwytał pierwszy komunikat naszego Sztabu Generalnego; kiedy, jak w omlę alkoholu, dowiadaliśmy się o świetnych zwycięstwach polskich.

MSZA W KATEDRZE

Jednymyślnym porywem wrzuszonych i wdzięcznych serc postanowiliśmy: "... Do Twych świątyn przę Isć, za wrócone życie podziękować Bogu" —

za wrócone wielkie życie Ojczyzny i to maleńkie nasze własne.

Oświadczyliśmy tow. Ulrichowi, że w najbliższą niedzielę będziemy na uroczystej Mszy św. w katedrze mińskiej. (Zdołaliśmy tymczasem porozumieć się konspiracyjnie z biskupem Łozińskim, że będziemy na Mszy, którą ten kapłan-patriota, nie dopuszczony przed o blicze delegacji, jak nikt z Polaków

Józef RELIDZYŃSKI.

III. Z BOLSZEWIKAMI PRZY ZIELONYM STOLE

(Fragment z dziejów pierwszej konferencji pokojowej z bolszewikami)

mińskich, — odprawi na intencję Ojczyzny, powitawszy delegację polską na progu kościoła i wygłaszając kazanie okolicznościowe).

Ulrich próbował coś tam oponować, ale Jaś Dąbski podciągnął z fantazją cholewy butów i — mówiąc "ichnim" stylem — "obrugał" zdumionego czekistę. Wywarło to swój skutek. Po porozumieniu się z "naczelstwem" po zwolnienie zostało udzielone.

Msza w Katedrze stała się faktem dokonanym.

Pamiętna niedziela powitała nas raniem ciepłym i słonecznym. Miało się już ku jesieni. W rzeźkim

powietrzu niosły się pajęczyny babiego lata oraz ten zapach jedyny — z miazgami ziemi kresowej, idący od podmiejskich pól i lasów.

Świątecznie ubrani i w świątecznym nastroju kroczyliśmy do katedry. Pro wadził nas osobiście tow. Ulrich na czele kilku uzbrojonych, polyskujących bagnietami czekistów.

Szliśmy prawą stroną rojącej się od milicjantów ulicy, chodnikiem, zawczasu starannie wymiecionym z prze chodniów, aby ktoś przypadkiem nie podszedł i nie zagadał do nas. Natomiast na przeciwległym chodniku stały większe i mniejsze gromadki Polaków, ustawicznie spędzane przez milicję i skupiające się ponownie.

Nie padło jedno słowo, nie mówiąc już o jakimś okrzyku...

Czego nie wypowiedziały zaciśnięte usta, mówiły oczy — oczy przeraźliwie smutne, a przecież pełne nadziei; zasnutę łzami, to znów po żołniersku twarde i zaprzysięgłe. Oczy starych i młodych, kobiet i dzieci — oczy ludzi szarych, spauperyzowanych po so wiecku, a reprezentujących wszystkie stany. Ale nie tylko mówiły oczy.

Mówił hold obnażonych głów — wzruszający hold dla przedstawicieli Polski, jakże skromnie i ubogo reprezentowanej przez tę garstkę sunących pod bagnietami ludzi.

Wszakże nie mogli oni nawet odezwać się ze ściśniętych gardel do tych milczących braci, aby nie ściągnąć na ich głowy prześladowań i nieszczęścia; wszakże z największym tylko trudem zdołali ocalić od doraźnej śmierci w lochach Czerezwycząjki aresztowanego w parę godzin później samego biskupa mińskiego, o czym zaraz będzie mowa.

W ten sposób doszliśmy do katedry. Była przepełniona, a i przy wejściu cisnęły się tłumy wernego ludu. Niektórzy, co śmieli, próbowali podejść i przemówić do tego czy owego członka delegacji, zaraz jednak, mimo naszych protestów, byli brutalnie odpedżani przez licznie zmobilizowanych czekistów.

BISKUP ŁOZIŃSKI

Na progu świątyni, jak było w programie, powitał delegację J. E. ks. biskup Łoziński.

Widziałem go wtedy po raz pierwszy i ostatni w życiu, a dotąd mam przed oczyma tę fascynującą, ascetyczną postać o suchym, zapadniętym, poźółkłym obliczu i dwójgu niezwyklej o czu, gorących fanatycznym blaskiem — blaskiem miłości Boga i ojczyzny. Ich surowy wyraz łagodził miły uśmiech na udrepczonej twarzy, przeświecając ją jakby światłem wewnętrznym.

"Witam panów, jako reprezentantów majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej" — brzmiały słowa powitania. — "Próbowałem mnie stąd usunąć — obruciłem twarde, zimnym spojrzeniem płaczącą się między nim a nami bandę czekistów — ale tak daleko jesczemy nie zaszli, abym przestał być gospodarzem na swoim włodarstwie!... Witam panów w imieniu owych tysiącznych rzesz Polaków mińskich, których nie dopuszczono do was; w imieniu tej ziemi historycznej dawnej Rzeczypospolitej, ziemi tak bar dzo polskiej, która oby z pomocą Bożą znalazła się jak najkrzyżej znów w granicach wielkiej Polski!"

Twarz Ulricha nerwowo się skurczyła. Oczy jego złowrogo zaśmily, a z ust wyrwał się jadowity szep: — "Obywatele biskupie!"

Atoli ks. biskup machnął tylko pogardliwie ręką, jakby oganiał się z naturalnej musze, po czym udzielił nam błogosławieństwa i skierował się w stronę zakrystii. Podziw dla tego bohaterkiego ka-

PIĘCIOLATKA ROLNICZA W POLSCE

W dniach 15 i 16 lipca 1955 r. odbyło się IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR, które w całości poświęcone było omówieniu sytuacji w rolnictwie oraz przygotowaniu założeń przyszłego planu 5-letniego (1956—1960) w dziedzinie rolnictwa. Na plenum tym musiała się zarysować poważna różnica zdań co do skuteczności dotychczasowej polityki w rolnictwie, gdyż wbrew przyjętym zwyczajom nie ogłoszono dotychczas tekstu głównego przemówienia, wygłoszonego na tym plenum przez Zenona No waka, ani też nie podano do wiadomości przebiegu dyskusji. Prasa krajowa zamieszczała jedynie komunikat o obradach plenum nad zagadnieniem rolnym. Dopiero poczynając od 3 sierpnia b. r., a więc przeszło 3 tygodnie po plenum, "Trybuna Ludu" zaczęła drukować artykuły, które zawierają informacje o przebiegu owego plenum.

Z artykułu z dnia 3 sierpnia wynika, że komuniści oceniają wyniki uchwali II Zjazdu PZPR (10—17. III. 1954 r.) o podniesieniu produkcji rolnej za niezadawalające. Artykuł wspomina, że pojawiają się szczególnie po wsłach i w mniejszych miasteczkach braki chleba oraz mięsa. Nie przeszkadza to jednakowoż "Trybunie Ludu" twierdzić, że konsumpcja mięsa i tłuszczów w Polsce dzisiejszej jest o 65 proc. wyższa niż była przed wojną, zaś konsumpcja cukru o 83,6 proc. Z artykułu wynika, że komuniści dołożą starań, aby w okresie najbliższej pięciolatki podnieść produkcję rolną o 20 procent. Na wzrost tej produkcji ma się złożyć zwiększenie obszaru zasiewu zbóż w drodze likwidacji odłogów oraz wzięcie pod uprawę dziesiątek tysięcy hektarów ziemi, która dotychczas nigdy nie była użytkowana rolniczo. Planuje się również zwiększenie wydajności z hektara o 2,5 do 3 centnara. Dużo poświęcono również uwagi podniesieniu hodowli, co łączy się zresztą z kwestią zboża, gdyż od pewnego czasu silnie podkreślana jest teza, że bez zwiększenia bazy pasz tręciwyczych, a więc przede wszystkim produkcji zbóż,

nie może być mowy o zwiększeniu hodowli.

Aby uzyskać te cele, przewiduje się trzykrotne zwiększenie liczby maszyn, zwiększenie inwestycji w rolnictwie o 80 proc. w porównaniu do inwestycji planu 6-letniego oraz znaczne zwiększenie produkcji nawozów sztucznych.

Z artykułu "Trybuna Ludu" wynika, że na plenum Komitetu Centralnego toczyła się dyskusja zasadnicza na temat przyszłości kolektywizacji. "Trybuna Ludu" skarży się, że są tacy towarzysze, którzy nie potrafili pogodzić pracy nad osiągnięciem dwóch celów równocześnie: zwiększeniem opieki nad indywidualną gospodarką chłopską oraz popieraniem dalszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Jest rzeczą charakterystyczną, że na plenum padły również ostrzeżenia przeciwko ni szczeniu produkcyjności kulaków oraz traktowaniu niektórych średniaków na równi z kulakami.

W sumie przebieg omawianego wyżej IV Plenum świadczy o tym, że kryzys w produkcji rolnej przybiera w Polsce na sile i że komuniści, szukając dróg wyjścia z trudnej sytuacji, krecają w kółko, gdyż powtarzają w gruncie rzeczy te same zalecenia, które już padły na IX Plenum Komitetu Centralnego z października 1953 r. oraz na II Zjeździe Partii w marcu 1954 r., a które — jak wynika z przebiegu dyskusji na ostatnim plenum — nie dały pożądaných wyników. Istotnym momentem dla podniesienia produkcji rolnej jest sprawa podatków i dostaw przemysłowych, za które — jak to stwierdził niedawno E. Gorzelak w kwartalniku "Zagadnienia Ekonomii Rolnej" Nr 2, 1955 r. — państwo płaci ceny niższe od kosztów produkcji. Jak wynika z dotychczasowych informacji o przebiegu IV Plenum, komuniści nie mają najmniejszego zamiaru zlikwidować dotychczasowej polityki wyzysku wsi. Toteż należy przypuszczać, że założenia nowego planu spotkają się z takim samym niepowodzeniem, jak założenia planu 6-letniego. (FEP).

„SŁOWO O BITWIE”

(„Słowo o Bitwie” — Janusz Jasięńczyk. Str. 262. Skład główny: Chimera Booksellers. Jan Nowacki. Londyn).

Czytając "Kwiaty polskie" Juliana Tuwima nie można się oprzeć wrażeniu, że książkę tę stworzyły dwa dominujące w niej elementy: — wspomniany język i neurastenica, budząca w wyobraźni autora przejaskrawione obrazy. W książce Jasięńczyka oba te czynniki odgrywają niepoślednią rolę. Bogaty i śliczny język, bliższy czystej poezji niż niejednej doskonałej wiersz, przynosi czytelnika do barwianistaw słów, między szpalery kształtne budowanych zdań, podaje mu bukiet bajecznych opisów, świetnych porównań. W języku tym rodzą się wyrazy nowe, pełne barwy treści i ruchu, wyrasta w nim nieznaną dotąd a bardzo ciekawa nomenklatura walki. Książka obfituje w momenty, gdzie wyrazy zbiegają się w jakiś potężny wielosłowy chór, brmiący w uszach czytającego jak bitwa nagrana na płytach.

Neurasteniczną stroną "Słowa o Bitwie" jest panujący w tej książce chaos. "Bitwa to bałagan" — mówi autor na stronie 227-ej. Książka sentencję tę całkowicie potwierdza. Pierwsze fragmenty trzymają się w ryzach jakiegoś takiego planowania i czytelnik odbiera wrażenie, że pisarz chce mu pokazać plac boju pod El Ain z wielu różnych punktów widzenia, oczami różnie patrzących ludzi. Później, jednak, w miarę rozwoju akcji wkrada się w ten systematyczny ład istic wojenny bałagan i zgubieni między punktami triangulacyjnymi terenu a kluczową pozycją "rygli", nie mamy złozonego pojęcia, gdzie w stosunku do naszego oka znajdują się bohaterowie powieści. Jasięńczykowi nie chodziło jednak o to, aby taktyczny szkic bitwy był łatwym do zrozumienia, tak jak niewiele się prawdopodobnie troszczył o to, co jakiś spec od stołów plastycznych powie o jego amatorskiej strategii. Duszą tej książki jest psychologia bitwy. Jak precyzyjny mikro

skop rzuca ona snop jasnego światła na zagadnienie strachu. Rozbiera na czynniki pierwsze pospolitą ludzką bojaźń, wprawnym lancetem inteligencji pisarskiej i wycucia krwi bezlitosne sedno żołnierskiego lęku. Nie omija także odwagi. Tłumaczy ją i uzasadnia. Strach i odwaga to dwie szale na których waży się każda bitwa. Akcja pod El Ain brzemienista jest piętrem tych uczuć.

Wspaniały zmysł obserwacyjny autora i doskonały podkład psychologiczny na jakim rysują się sylwetki powieści stwarza wyraźny łańcuch przyczyn i następstw po jakim bohaterowie książki dochodzą do krytycznego dnia pustynnej bitwy. Retrospektywny rzut oka w ich przeszłość, sięgający prawie zawsze wczesnej młodości, u marnia czytelnika w przekonaniu, że ludzie ci nie mogą zachowywać się inaczej. Na ich myślach, na wszystkich ich decyzjach i odruchach kładzie się cień przeżytego życia. Hardy Ukrainiec Dejnuik i zachwały, buntowniczy a jakże jednocześnie uroczy pięknoduch Carlo Barrata nie mogli skończyć inaczej. Kaprys pisarza zwarł tych dwóch mężczyzn w uścisku śmiertelnej walki, co jest jednak jedynym logicznym zakończeniem życia Wiocha i jedynym logicznym zaspokojeniem wulkanicznej, choć obłepionej skorpury woli, duszy Ukrainca. Spotkanie tych ludzi nie jest kwestią przypadku. Jasięńczyk ulega tu raczej wierze w przeznaczenie. "Kismet" przewija się przez wiele kart tej powieści, jakkolwiek w niej nie dominuje.

Najmniej chyba ekspresji w złoebwej postaci podchorążego Szuberta. Intelktualista i erudyta, wyrasta on zbyt wysoko ponad płaską strzelnicę pod El Ain. Ten doskonały człowiek i świetny dziennikarz, wraz ze swoim rozumnym i logicznym wnioskowaniem, zachowuje się jak idealnie skonstruowany robot. Mówi to wszystko, co chce powiedzieć sam Jasięńczyk, oglądający bitwę oczami pamięci i wyobraźni.

Najgorszym niewypałem tej świetnej książki jest kapitan De Chitry.

Jasięńczyk popełnia tutaj jedyną chyba nielogiczność, stwarzając postać trudną do przyjęcia — postać idioty i spryciarza w jednej osobie. Jest to ponadto postać nierealna. Takich bowiem obuzów, jak De Chitry, w każdym, najbardziej nawet splugawionym wojsku, zamykają do kryminału przed dźcięciem do stopnia kapitana. Można by go jednak Jasięńczykowi darować jako sylwetkę nieszczęśliwie udaną, gdyby jej tłem psychologicznym nie był Legion Piłsudskiego i Polska z okresu Niepodległości. Ten przyczynek jest niezmaczny i tak w tej czystej, pałcem Bożym pomazanej literaturze potrzebny, jak ćwikłowy burak w bukiecie kwiatów. Dla dobra tej śpiewającej pięknym językiem i drgającej żywą duszą ludzką książki, powinien był Jasięńczyk pohamować zakrzepłą krew i nie rozdrapywać ran już zabliznionych.

"Słowo o Bitwie" jest bezsprzecznie najdoskonalszym reportażem wojennym w literaturze polskiej. To co składa się na kształt i treść dzieła o wartości pisarskiej, a więc harmonijne połączenie prawdy z poetycką fikcją — bliższy w tej książce pełnią sukcesu. Jest ona w odróżnieniu od znakomitej fotografii "Monte Cassino" — gdzie chodziło o elementy czysto dokumentarne — prawdziwym dziełem sztuki. Jest to obraz malowany ręką czułą i wrażliwą. Jest to panorama, w której wyczuwa się ciepło barw i posmak ziemi. Jest to wreszcie obraz czterowymiarowy. Poza perspektywą, ruchem i przestrzenią wzięł w siebie duży żywego człowieka.

Wiele krytycznych uwag posypało się na temat tej wyskokaratowej książki. Trudno przewidzieć, ile pochwał, grymasów i ile pieniędzy powieść ta przyniesie. Wydaje się jednak pewne, że cel, po który powieść sięga, Jasięńczyk już zdobył. A zdobył go dlatego, że wzięł w swe dłoń artysty grude ziemi, której na imię psychologia walki, roztań ją w palcach i rzucił czytelnikom łatwą do przeniknięcia.

Witold SZYFER.

plana, jednocześnie lęk o jego dalsze losy przepięły nasze serca. A cóż dopiero, kiedy stanął na kazalnicy, by wygłosił pamiętne kazanie!...

Oczywiście nie mogę się kusić, a i brak tu miejsca na powtórzenie całości kazania. Niektóre przecież fragmenty, zanotowane "na gorąco", pamiętam jakby były wygłoszone wczoraj, a sens całego kazania utrwalił mi się w pamięci, podobnie jak pamiętam na strój w kościele, jak widzę poszczególne twarze zarówno członków delegacji, jak zebranego tłumu Polaków.

Siedzieliśmy przed głównym ołtarzem, odgrodzeni od nich kordonem czekistów. A przecież czuliśmy się złączeni z tym tłumem jednym sercem i jedną duszą. Jakis przedziwny fluid przenikał cały kościół, sprawiał że obok świętego misterium na ołtarzu działo się drugie — misterium ducha narodowego, przedziwnej komunii pol skości.

A kiedy ks. biskup w kulminacyjnym punkcie kazania, poświęconego wielkości Rzeczypospolitej i łączności z nią ziemi mińskiej, słał zwycięstwo oręza polskiego, głosił pogrom "czerwonego Antychrysta" (wśród coraz większego zachwytu i ruchu między czekistami); kiedy — zdawało się — szukając wprost męczeństwa, piętnował zbrodnie Czerezwycząjki, rzucał gromy na głowę bolszewickich katów, wskazując niektórych palcem, — zamieraliśmy z trwogi, że ot za chwilę kaci ściągną go chyba z amby, zawłoką gdzieś do krwawego lochu i bestialsko zamordują!..)

Kiedy zaś w przejmujących słowach mówił o miłości i wierności dla Polski ludu Mińszczyzny, który tyle wycierpiał i tyle złożył ofiar z jedną jedyną nadzieją w sercu, że Rzeczpospolita nie zapomni o nim — a słowem tym zawtórzyl już nie cichy szloch jak dotychczas, ale głośny płacz, jeden wielki jęk — rzekłbyś, organowy chorał żalu i skargi, — nie zdrzyżęły co bardziej męskie serca i co bardziej marsowe oblicza!...

Stanisław Grabski, który, jak się zdaje, odegrał później w Rydze główną rolę, jeżeli chodzi o wykreślenie granicy polskiej na wschodzie, — kłął spazmatycznie, nie krępując się otoczeniem. Dąbski oceirał gęsto łzy garścią, a i Barlicki, choć twardy pepesowiec, mrugał podejrzanie rzęsami. Wzruszenie nie ominęło i synów Marsa, z gen. Listowskim na czele, oraz całej reszty delegacji.

Murami katedry, niby wicher potężny, wstrząsał jęk umęczonych serc polskich, szedł ku mównicy natchnionego kaznodziei i na skrzydłach jego natchnienia zdawał się wznosić do Boga.

O niemiali czekiciśi tepo spoglądali na siebie, nie wiedząc co począć. Ulrich, przepychając się brutalnie przez tłum, wybiegł z kościoła!...

"Zaklinam was, bracia, na rany Chrystusa" — wołał biskup, zwracając się na zakończenie do delegacji — "skoro wróciście do Polski, zaświadczenie o miłości i wierności dla niej tego ludu i tej ziemi!"

"Bądźcie rzecznikami jedynie słusznego i sprawiedliwego rozwiązania: po wrotu Mińszczyzny na Ojczyznę Iono".

"Nie zapomnijcie o tych Polakach, najwierniejszych z wiernych, których usta muszą milczeć, ale których serca przez usta moje — ich pasterza — mó wią do was i wołają wielkim głosem: Chcemy do Polski!... Dla niej cierpieliśmy, dla niej ginęliśmy, dla niej chcemy żyć i pracować!..."

"Oby Rzeczpospolita, matka dobra i sprawiedliwa, nie obciążyła swego sumienia ich krzywdą, wynagrodziła im łzy i krew, a wzięła pod ofiarny ich oraz ich dzieci i wnuków po wszystkie pokolenia! Amen."

Świętej pamięci Księżę Biskupie! Kończąc na Twoich słowach, wygłoszonych w katedrze mińskiej, cóż mogę więcej uczynić, mały kronikarz wielkich zdarzeń?

Chyba, stając na baczność przed Twoim cieniem, zameldować Ci z bólem, po żołniersku:

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niestety, zapomniała o tym ludzie i tej ziemi, miłych Twojemu sercu!

Stała się krzywdą wielka im obojgu, jedna z największych, jakie zna historia.

Czyje sumienie krzywdą tą obarczy?

Przyjdźcie czas i znajdźcie miejsce w wolnej Polsce, by odpowiedzieć na to pytanie.

Ale jakkolwiek i czykolwiek wyrok zapadnie, zaliż poruszy on bezimienne groby i rozwiane popioły?...

Józef RELIDZYŃSKI.

— Koniec cyklu. —

*) Obawiam się, że w Rydze zespół rosyjski gorował nad naszym i dlatego potrafił wyjść obronną ręką z niepomyślnej dla siebie sytuacji, w przeciwnieństwie do Polaków, którym nawet ze "złotego rogu" w postaci złota sowieckiego "ostał się ینo sznur...". — (Przyp. aut.).

**) Bolszewicy jednak nie odważyli się na to.

Biskup Łoziński został aresztowany dopiero w zakrystii, po skończonej Mszy św.

Cisnięty do lochów Czerezwycząjki, z pewnością nie wyszedłby stamtąd żywy, gdyby nie natychmiastowy energiczny protest delegacji polskiej, poruszenie nie tylko Warszawy, ale odwrotnie się przez radio do świata.

Po traktacie ryckim biskup został zwolniony i przekazany Polsce. Zmarł w latach trzydziestych w niepodległej ojczyźnie, jako biskup piński, in odore sanctitatis. (Przyp. aut.).

OBCHODY ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA

W Troyes

W tym roku, obchód Święta Żołnierza urządzono wspólnym wysiłkiem Zw. Rez. i b. Wojsk. oraz ZUPRO. Na reszcie więc, mimo wielu przeszkód na tury technicznej i moralnej — kolonia polska w Troyes zaczyna się blokować i cementować, co stwarza możliwości rozwinęcia szerszej i owocniejszej pracy i niezawodnie wpłynie na to, że większa niż dotychczas ilość młodzieży zacznie się interesować polskim życiem społecznym, a tym samym lepiej pozna polskie tradycje i głębiej pokocha Ojczyznę.

Uroczystość rozpoczęła się od Mszy św., którą odprawił ks. Sobieski, podczas gdy kazanie wygłosił ks. Tomasiak. Obecne były sztandary Rez. i b. Wojsk., ZUPRO, Zw. Pilsudczyków, PSL, Pomocy Oświatowej, Bractwa Różańcowego, KSMP i dwa sztandary francuskie.

Po południu odbyła się akademicka, która rozpoczęła przemówienia prezesów Okupnego, Łuczkiewicza, Kołczaka, Procha, oraz ks. Sobieskiego; następnie referat okolicznościowy wygłosił kol. Paziewski.

W części artystycznej wystąpili: Po moc Owiatowa z rewią, zespół amatorski Zw. Ośw. im. Marszałka Piłsudskiego ze sztuką "Rozkaz", która reżyserował kol. Kołczak, a w której wystąpili kol. kol. Wilk, Maj, Rosada, Kwiatkowski, Sodoś i Okupny. Wszyscy artyści nagrodzeni zostali gorącymi oklaskami.

Słowa uznania należą się również doskonałej orkiestrze z Troyes, którą dyrygował kol. Surowy.

W trakcie przerw kol. Miksenis z wielkim powodzeniem przeprowadził loterię fantową (w krótkim czasie zabrakło biletów!); na zakończenie odbył się bal.

W Metz

Obchód 35-tej rocznicy "Cudu nad Wisłą", zorganizowany wspólnym wysiłkiem Koła Rez. i b. Wojsk. i Koła SPK-Grenadierów, rozpoczęto w niedzielę 14 sierpnia akademiami, która odbyła się w wypełnionej po brzegi rotadą z Metz i okolicznych koloniach sali Fabert. Akademiami otworzył prezes Koła Rez. i b. Wojsk. p. Delingier, witając ks. kan. Miedzkiego, sekretarza Okręgu PZK p. Jaskulka, prezes Okręgu Zw. Bractw Żywego Różańca p. Mieloszyńska, prezesa "Ognia" z Jozef p. Świątkowskiego, wiceprezesa Okręgu VII b. Wojsk. p. Piskadło z Homecourt, wiceprezesa Zw. Polskich Federalistów p. Jankowskiego z Paryża, p. Maszczyka z Knutange oraz miejscowych prezesów pp. Wachowiaka (Sokół), Urbaniaka (K. T. M.), Krzysztonia (SPK-Grenad.), wreszcie mgr Salamona, sekretarza K. T. M.

Po odśpiewaniu hymnów polskiego i francuskiego, p. Świątkowski wygłosił referat, przedstawiający wyczyn żołnierza polskiego na przestrzeni dziejów. Następnie mgr Salamon dokonał dekoracji p. Bolesława Jaroszuca z Romas medalem angielskim, a p. Jana Cichego z Metz medalem francuskim za wojnę 1939-1945 r.

Po dekoracji nastąpiły popisy młodzieży żeńskiej pod dyktando p. Mieloszyńskiej, w których liczne brawa uzyskały panny Szpilerówna, Latkówna, Delingierówna, Głina, Krzysztoń, Kaźmierczak i Bijota.

Z kolei p. Urbaniak, pani Marzec i panna Krzysztoń wystąpili w skeczu pióra prezesa Urbaniaka p. t. "Powrót Marcina z niewoli", poczym Koło teatralne "Wolność" odegrało sztukę "Ostatnia kwatery", w której wystąpiły panny Sadowska i Dudzikówna oraz panowie Głowacz, Urbaniak, Kaźmierczak i Czachowski, a którą reżyserował p. Górka.

Po przemówieniu ks. kan. Miedzkiego na temat godności żołnierza i jego gotowości do nowych ofiarnych wysiłków, prezes Krzysztoń podziękował zgromadzonej Polonii za przybycie.

Wieczorem odbył się bal, podczas którego królową balu wybrano pannę Arletę Bittmannównę, zaś jej Damami panny Teresę Krzysztoń i pannę Janinę Dudzik.

W poniedziałek 15 sierpnia ks. kan. Miedzki odprawił w kościele św. Se gołeny nabożeństwo na intencję Ojczyzny i poległych żołnierzy, wygłaszając podniosłe kazanie.

Zorganizowana wspólnym wysiłkiem organizacji kombatanckich, uroczystość zostanie w pamięci Polonii z Metz i okolicy, stanowiąc dowód, że tam, gdzie jest braterska zgoda — są i dobre rezultaty.

Sp. Władysław Pańczak

Diennikarstwo polskie i całe społeczeństwo na emigracji poniosło ciężką stratę. Dn. 26 sierpnia br. zmarł po ciężkiej chorobie serca ś. p. Władysław Pańczak, założyciel i naczelny redaktor doskonałego pisma Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej "Ostatnich Wiadomości", wychodzących w Mannheimie (Niemcy zachodnie). Zmarły, który przeżył zaledwie 46 lat, uczynił z "Ostatnich Wiadomości", założonych zaraz po wojnie w r. 1945, pismo świetnie redagowane, poświęcające dużo uwagi sprawom kulturalnym i literackim oraz broniące wiernie sprawy wolności Polski w walce z Sowietami i komunizmem.

Ś. p. red. Pańczak pochodził ze Złoczowa w Małopolsce wschodniej; ukończył wydział humanistyczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, poświęcając się studiom polonistycznym. Równocześnie rozpoczął wcześniej pracę dziennikarską, naprzód jako redaktor dodatku literackiego w "Kurierze Lwowskim", a później jako sekretarz redakcji "Kuriera Lwowskiego" w latach 1934-35 pod nacelną redakcją ś. p. Jana Matyasika, a w latach 1937-39 "Słowa Narodowego". Na obu tych stanowiskach wykazał duże zdolności organizacyjne i zawodowe oraz wielkie zalety charakteru. Miłośnik do Lwowa pozostał wierny przez całe życie i sprawa obrony polskości Lwowa i jego roli kulturalnej znajdowała na łamach "Ostatnich Wiadomości" zawsze należne miejsce.

W czasie wojny ś. p. Pańczak redagował we Lwowie prasę podziemną i był członkiem tajnej Narodowej Organizacji Wojskowej. Aresztowany w r. 1943 przez Gestapo został deportowany do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, gdzie przebył 2 lata i gdzie zdrowie Jego uległo poważnemu zachwianiu.

Po wojnie związał się z tworzonymi w Niemczech przez pułk. Sobotę Polskimi Oddziałami Wartowniczymi przy Armii Amerykańskiej i założył dla nich "Ostatnie Wiadomości", które ze skromnego 2-stronnicowego pisma rychło stały się organem wielkim, wychodzącym 3 razy na tydzień z obszernym cotygodniowym dodatkiem literackim, drukującym się we własnej drukarni, znanym wśród Polaków na całym świecie, cenionym przez Polaków i Amerykanów. Wokół pisma potrafił ś. p. red. Pańczak skupić grono utalentowanych ludzi pióra o różnych przekonaniach politycznych, a Jego

inicjatywy w sprawach kulturalnych (przyznawanie nagród literackich i na ukochany przez Oddziały Wartownicze, popieranie polskiej twórczości i t. d.) stały się trwałym wkładem tego wybitnego realizatora do dziejów naszej wej emigracji. Zmarł przedwcześnie na posterunku pracy, jak tyłu ludzi z Jego pokolenia, tak wyniszczonych przez najeźdźców i ciężkie koleje losu; zostawiając po sobie pamięć wybitnego Polaka i kombatanta oraz żal licznych swych przyjaciół i kolegów.

Cześć Jego pamięci!
Zonie Zmarłego, tak ciężko doświadczonej oraz Redakcji "Ostatnich Wiadomości" składa redakcja "Syreny" wyrazy koleżeńskie i gorące współczucia.

Ze Związku Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji

Wydział Egzaminacyjny przy Związku Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji podaje do wiadomości, że uroczystość wręczenia dyplomów mistrzom i czeladnikom ostatniej promocji odbędzie się — z udziałem przedstawicieli Chambre de Métiers — w niedzielę dnia 11 września br. o godzinie 14 — w siedzibie Związku.

Celem przygotowania tej uroczystości odbędzie się w niedzielę, dnia 4 września o godzinie 10-iej w siedzibie Związku lekcja śpiewu dla czeladników. Obowiązkiem każdego czeladnika, który w czwartek zdał egzamin, jest przybycie na tę lekcję.

Wydział Egzaminacyjny podaje także do wiadomości wszystkich mistrzów, kandydatów na mistrzów i czeladników, aby już zapisywali się na kursy przygotowawcze, które rozpoczną się z początkiem roku szkolnego. Zapisy przyjmuje się w biurze Związku Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji, 24, rue de la Gare w Lens (P. de C.). Zaznacza się przy tym, że na kursy te przyjmuje się kandydatów obojga płci i różnych zawodów. Zwraca się uwagę także na liczny krawczyń, które prace krawieckie wykonują nie mając C.A.P., ażeby w własnym interesie zapisały się na kursa przygotowawcze i poddały się egzaminowi, czy to na czeladników, czy — jeżeli są już w posiadaniu C.A.P. (zgodnie z regulaminem) — na mistrzyni. Wtedy zadowolony swój wykonywać będą mogły otwarcie i bez narażenia się na kary.

Wydział Egzaminacyjny przy Związku Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji stanowi bowiem 17 Izby Rzemieślnicza Polski i wchodzi w skład Izby Rzemieślnicza Pas de Calais. Dlatego dyplomy, czy to na czeladników (C.A.P.) czy na mistrzów — są ważne na całym świecie.

Powinniśmy także pamiętać, że nam, Polakom we Francji, zależeć powinno na tym, ażeby przemysł i rzemiosło polskie tu, we Francji, rozwinąć jak najszerzej, udoskonalić jak najnowocześniejsze i powiększyć szeregi wykwalifikowanych rzemieślników-Polaków. Nasza placówka jest jedyną tego rodzaju placówką polską we Francji. Nie należy więc zwlekać z zapisami, a uczynić to natychmiast; przez to ułatwia się prace administracyjne Wydziałowi Egzaminacyjnemu, a sobie za pewnia się lepszą i pewniejszą przyszłość.

HUMOR

Kto czym wojuje, od tego ginie
Na policji. Komisarz pyta wódcę:
— Macie stałe miejsce zamieszkania?
— Albo tak, albo nie.
— Pracujecie gdzie?
— Bywa, że tak, bywa, że nie.
— Byliście karani?
— I tak, i nie.
Komisarz do posterunkowego:
— Zamknąć na razie.
Wódcęga, przestraszony:
— Co? Ale mnie chyba jutro wypuszcicie?
Komisarz:
— Albo tak, albo nie.

Osobliwość

Warszawa. Przez okno tramwaju, Antek pokazuje Walusiowi:
— Patrzaj no: Palajacy Kultury!
Wyższy oficer w polskim mundurze oburza się:
— Co za niesmaczny żart! Siedlisko nauki i sztuki, wspaniałomyślny dar rządu sowieckiego!...
Waluś do Antka:
— Te, słyszałeś? Pułkownik, a po polsku gada!

Sprostowanie

— Podobno tłumaczyłeś Stefanowi, że jestem skończonym durniem!
— Nic podobnego. On to już przedtem wiedział.

Trafna odpowiedź

Lekcja przyrody. Nauczyciel pyta:
— Co przedstawia największe niebezpieczeństwo dla królika i wół? — Spotkanie z królikiem, odpowiedź da Sprytnicki.

Wniosek

Obywatel, urzędnik "w sztok", długo a pracowicie obchodził naokoło słup ogłoszeniowy, podpierając się oń oburącz. Wreszcie zatrzymuje się i jęczy:
— Jak Boga kocham, zamknęli mnie w pojedynczej celi!

ś. † P.
Henryk Cwikła
urodzony 2-go lipca 1908 r. w Skarżysku, b. żołnierz 2. D.S.P. i długoletni członek S.P.K. Koła Paryż, zmarł po krótkich cierpieniach dnia 29 sierpnia 1955 r.
Pogrzeb na cmentarzu w Thiais odbył się w środę dn. 31 sierpnia br. Msza św. żałobna za spokój duszy Zmarłego zostanie odprawiona w sobotę dnia 3-go września br. o godz. 9-iej w Kościele Polskim w Paryżu, o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku:
Żona i córka w Kraju,
S. P. K. Koło Paryż,
Koleżdy i Przyjaciele.

Dnia 18 lipca 1955 r. zmarł w Szpitalu Powiatowym w Wągrowcu, po długich i ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 77, mój najukochańszy ojciec
ś. † P.
Witold Metz
o czym wszystkich przyjaciół i znajomych zawiadamia w ciężkim smutku i nieutulonym żalu pogrążony SYN.
Msza św. za spokój duszy ś. p. Zmarłego zostanie odprawiona w sobotę dnia 17-go września br. o godz. 7,30 w Kościele Polskim w Paryżu.

ś. † P.
Henryk Makowski
Por. W. P., student Rolnictwa Uniwersytetu Poznańskiego, członek Koła Paryż SPK, członek Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu, członek Zw. Rzem. i Robotn. Pol. im. Marszałka Piłsudskiego, urodzony 30 czerwca 1916 r., po 8-letnich b. ciężkich cierpieniach zmarł dnia 22 sierpnia 1955 r. w szpitalu Poincaré w Garches (S. et O.).
Pochowany na cmentarzu szpitalnym 26 sierpnia 1955.
Cześć Jego pamięci.
Koło Paryż S.P.K.

UWAGA! UWAGA!
FILATELIŚCI
Poczta francuska wydaje stale nowe serie pięknych znaczków. Kierując zamówienia na pisma, książki czy też płyty do naszej księgarni, powiększysz przy tej okazji swoją kolekcję. Na życzenie frankujemy przesyłki znaczkami z najnowszych serii. Za pośrednictwem "LIBELLI" otrzymać możesz każde pismo, każdą książkę, jakie gdziekolwiek ukazały się w języku polskim lub francuskim.
Za tę samą cenę zadawaliśmy bibliofila i filateliste.
Zamówienia SKŁADNICA
wykonujemy odwrotnie „LIBELLA” KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en l'Île, PARIS IV.
Metro: Sully Morland. — Tel. DANton 51-09. — Autobusy Nr 86 i 67.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA! Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź
OGNIŚKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU
20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.
RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNA
DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA
Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera
Każdej niedzieli **dancing** od godz. 20 do 24.
Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

Kancelaria prawna
pod kierownictwem doktora praw
S. OLSNICKI
TLUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY, PARIS 17.
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.C. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-tygodniowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.
DRÓBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr.
Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. Reklami Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska, Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Sewajcaria: Mr. Janusz Rakowski, 108, Seefeldstrasse, Zurich, Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: Rocznie 800 fr., 1/4-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/4-rocznie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie 2 l.6.0., 1/4-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., pol. nr 6d. W Szwajcarii: rocznie 12 fr.szw., 1/4-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/4-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

„SYRENA”
pismo kombatanta —
pismo każdego WOLNEGO POLAKA!

AUBY. — W niedzielę 4 września b. r. o godz. 4-iej po południu, w lokalu pani Augustyniakowej, odbędzie się zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. Na porządku dziennym są ważne sprawy. Zarząd Koła prosi członków o liczny udział w zebraniu.

Pan major Kazimierz Gawroński z Londynu złożył w Adm. Syreny 1000 franków na Polskie Liceum w Les A-geux.

Poszukiwania
E. Bochniak z Australii poszukuje Franciszka Ludwiczaka z żoną, który przebywał do 1948 roku w obozie Doessel-Westfalia, a w grudniu 1948 r. wyjechał do Francji. Prosimy wiadomość o poszukiwanych przesłać do Administracji Syreny.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Paryskiego, doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TLUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw. Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

Polska Wytwórnia Ubrań Roboczych
(VETEMENTS DE TRAVAIL)
założona przez b. kombatantów
sprzedaje wyroby z najlepszych materiałów po cenach konkurencyjnych
SPRZEDAŻ HURTOWA.
Dla sprzedaży detalicznej sklep otwarty w każdą sobotę w godzinach:
od 9-tej do 12-tej i od 14-tej do 19-tej.
MANUFACTURE DE VETEMENTS DE TRAVAIL
— „HERCULE”
15, rue Vieille du Temple — PARIS (4^e).
Telefon: TUR. 35-81. Metro: Hotel de Ville.